

Sandra Nowaczyk

Rozwinąć skrzydła

Zawsze był Wojciechem.

Nigdy nie został nazwany przez swoich rodziców Wojtkiem, Wojtusiem ani Wojtuniem. Zawsze był Wojciechem. Poważnym, poukładanym, takim, który nigdy nie dostał dzieciństwa w prezencie.

A imię było tylko zwiastunem jego życia. Rodzice robili wszystko, by uzależnić go od siebie. Czuł ich oddech na karku przez dziewiętnaście lat swojego życia. Kontrola była wszędzie. Począwszy od wyboru zajęć dodatkowych w szkole, a skończywszy na wyborze przyjaciół. Rodzice sprawili, że Wojciech czuł się jak więzień, który opuścił więzienie po długiej odsiadce – najlepiej żyło mu się w otoczeniu bezpiecznych czterech ścian, z osobami podejmującymi za niego decyzje. A gdy stawał przed jakimś ważnym wyborem, panikował, wciskał głowę w ramiona, bo uświadamiał sobie, że nie ma pojęcia, co zrobić.

Wcale nie chciał iść na studia medyczne. Ani trochę. Ale rodzice wywarli na niego nacisk. Nie, tłumaczył sobie zawsze Wojciech, nie nacisk. Chcieli dla niego jak najlepiej. W końcu ojciec był lekarzem, chirurgiem plastycznym dokładniej. Fachowcem. I Wojciech też miał szansę zostać lekarzem. Rodzice starali się przyzwyczajać go do tej myśli już wtedy, kiedy miał mleko pod nosem. Oglądali razem w telewizji programy o ostrym dyżurze, kupili mu grę, która polegała na robieniu operacji plastikowemu ludkowi z przekrojonym na pół ciałem. I oczywiście – a jakżeby inaczej – na każdym rodzinnym zjeździe opowiadali reszcie familii, jaki to Wojciech (nigdy Wojtek) jest zręczny, jaki precyzyjny we wszystkim, co robi, jaki skrupulatny i pilny. Urodził się, by zostać lekarzem.

Tylko że był jeden problem. Wojciech nigdy nie chciał być chirurgiem, kardiologiem ani nawet dentystą.

To co w takim razie lubił? Raczej nie muzykę – nie miał za grosz słuchu i pomimo prób nigdy nie udało mu się opanować gry na żadnym instrumencie. Może polski? Też nie. To nie tak, że cierpiał na analfabetyzm wsteczny, ale jego wypracowaniom brakowało „tego czegoś”. Były... bezosobowe, nijakie. Wojciech nie miał do tego smykałki. To może sport? Wprawdzie nie był jakąś nedorajdą, ale też niespecjalnie lubił aktywność fizyczną. Przez krótki czas chodził na zajęcia karate w swoim liceum, ale z powodu zajęć dodatkowych i rozszerzonych przedmiotów (biologia i chemia) musiał zrezygnować. A szkoda, bo lubił to. To może był dobry w... geografii? W jego pokoju na ścianach wisiały mapy świata, flagi poszczególnych państw, a na biurku stał ogromny podświetlany globus. Na tablicy korkowej pozaznaczał kolorowymi pinezkami miasta. Czerwone pinezki dla miejsc, w których był, a niebieskie – w których chciałby być. Uznał, że zaznaczenie Szczecina byłoby głupie. W końcu tam mieszkał, więc niepotrzebnie zmarnowałby czerwoną pinezkę. Za to mapa Polski usiana była czerwonymi punkcikami. W Poznaniu, Świnoujściu i Gdańsku miał rodzinę, ale

odwiedził również Warszawę, Wrocław i kilka innych miast. Za granicą był tylko dwa razy w Berlinie i raz w Kopenhadze.

Wojciechowi się wydawało, że tu nie chodziło do końca o geografię (na świadectwie miał z niej naciąganą trójcę). Raczej chodziło o nowe miejsca, kultury, historie. Zawsze gdy przyjeżdżał do nowego miasta znacznie różniącego się od jego rodzinnych regionów, ani na moment nie chciał zamykać oczu, tak jakby starał się za wszelką cenę zapamiętać wszystko, chłonąc kolory i tkaniny, wdychać nowe zapachy. I gdy opowiadał o tym później, oczy mu przedziwnie błyszczały z jakąś dziecinną fascynacją.

Czy mógł to uznać za swoją pasję?

2

Kiedy poszedł na studia, nie wyprowadził się od swoich rodziców. To było znacznie łatwiejsze rozwiązanie – nie musiał martwić się o papierkową robotę. A poza tym, nawet gdyby chciał wynająć mieszkanie, to by tego nie zrobił. Nie miał pieniędzy, a na pracę nie miał czasu – nauka zabierała mu całe dni. Czasem – ale rzadko – wychodził z przyjaciółmi na miasto.

I jakoś mu życie mijало – nie przechodził żadnych załamań, ale też nie osiągnął sukcesu. Po prostu żył i akceptował stan, w jakim się znajdował. Rozumiał, że inni mają o wiele gorzej niż on – w końcu Wojciech posiadał to, co tylko sobie zażyczył (dopóki dawał radę sprostać wymaganiom rodziców). Jednak czuł, że czegoś mu brakowało, że nie spełniał się tak, jakby chciał.

Na drugim roku poznał Helę. Wpadł na nią podczas wykładów z genetyki nowotworów. Potrącił ją łokciem, aż dziewczyna rozlała kawę z termicznego kubka, który ścisnęła w dłoni. Wojciech w pierwszej chwili zaczął gorączkowo przeproszać, chcąc zapaść się pod ziemię i spalić ze wstydu.

Kojarzył Helę z widzenia i znał dziewczyny jej pokroju. Takie, które opuszczają wykłady, bo są wykończone wczorajszą imprezą i okropnym kacem. Takie, które studiują za pieniądze rodziców, jeżdżą szpanerskimi samochodami swoich chłopaków i nie traktują życia poważnie.

Spodziewał się, że dziewczyna nakrzyczy na niego i każe mu odkupić bluzkę. Wojciech tak się zapętlił we własny wstyd, że wziął od kogoś chusteczki i zaczął wycierać plamę, która tylko wsiąkała bardziej w tkaninę.

Ale Hela nie nawrzeszczała na niego.

Śmiała się.

Śmiała się takim wesołym i zaraźliwym śmiechem, że wszyscy ludzie w ławce skierowali na nich wzrok. Chichotała tak głośno, że Wojciech odniósł wrażenie, że stoi przed nim osoba, która chwyta życie pełnymi garściami, a swoim optymizmem dzieli się nieświadomie z innymi.

I tak to wyglądało – Hela się śmiała, Wojciech przeproszał, aż wykładowca nie wszedł do sali i nie kazał im usiąść.

Chłopak zajął pierwsze wolne miejsce z brzegu, spodziewając się, że jego nowa znajoma poznana w tak żenujących okolicznościach odejdzie w swoją stronę, ale się mylił. Hela usiadła tuż obok niego. Położyła pusty kubek po kawie na stoliku, jakby chciała podkreślić swoją obecność. Wykładowca rozpoczął zajęcia, więc zrobiło się cicho. Dziewczyna pochyliła się w stronę chłopaka, wyciągnęła rękę (miała paznokcie pomalowane na kolor jaskrawopomarańczowy) i powiedziała z szerokim uśmiechem:

- Cześć, Hela jestem.

- Wojciech. Przepraszam, no wiesz, za co.

Uścisnął jej dłoń, dziwnie małą w stosunku do jego dużych rąk. I też się uśmiechnął.

Nie przestał do końca wykładu.

W czasie godziny dyskretnie przyglądał się dziewczynie. Miała na palcach mnóstwo pierścionków („Pewnie jakaś Cyganka”, powiedziałyby jego matka). W uszach pobłyskiwały kolczyki. Wojciech naliczył po dwa w każdym uchu plus duże złote obręcze modne piętnaście lat temu. Chłopak doszedł do wniosku, że w Heli jest coś takiego, co nie pozwala mu oderwać od niej wzroku. I nie chodziło o wygląd zewnętrzny, chociaż faktycznie jej biżuteria i hipisowskie ubrania (długa spódnica, własnoręcznie malowana koszulka i koraliki wplecione we włosy) przyciągały wzrok, ale raczej o to, że dziewczyna tryskała energią, a kontrast pomiędzy nią a resztą studentów był wręcz rażący.

Hela śmiała się z żartów profesora, które nie były ani trochę zabawne. Co jakiś czas zerkała na Wojciecha i trącała go lekko łokciem, a chłopak wzdrygał się, jakby został na czymś przyłapany.

Po zakończeniu wykładu Wojciech zabrał swoje rzeczy i wyszedł pośpiesznie z sali. Nie chciał gadać z Helą. To znaczy chciał i na tym polegał jego problem. Jednocześnie bał się zaczynać rozmowę, bo nie wiedział, gdzie go to zaprowadzi. Hela podobała mu się. Zdawał się oszołomiony jej urokiem, ale przerażał go styl bycia dziewczyny. Było jej aż za dużo.

Gdy Wojciech siedział obok niej na krześle, czuł się, jakby Hela zabierała o wiele więcej przestrzeni od niego (a z pewnością miała mniej niż metr sześćdziesiąt).

Pomimo że zakazał sobie o niej myśleć, jej wyszczerzona od ucha do ucha twarz ciągle pojawiała mu się przed oczami. Tak się złożyło, że – chcąc nie chcąc – widzieli się co tydzień na wykładach z genetyki. I co tydzień siadała obok niego, co było jeszcze dziwniejsze. Nigdy nie rozmawiali ze sobą między kolejnymi zajęciami, nie spotykali się poza uniwersytetem, nie mieli nawet wspólnych znajomych. Ale to nie przeszkadzało Heli. Co jakiś czas nachylała się w stronę Wojciecha i rzucała jakiś komentarz dotyczący wykładu albo profesora. Zupełnie jakby doskonale się znali.

Któregoś dnia, gdy chłopak poszedł zajrzeć do bufetu uczelnianego, a rzadko tam bywał, bo zwykle mama przygotowywała mu drugie śniadania albo chodził coś zjeść ze swoimi znajomymi, zobaczył, że wstawiono nowy automat z napojami. Nie zastanawiając się zbyt długo, kupił dwa latte macchiato.

Nie przepadał za kawą, ale specjalnie mu to nie przeszkadzało.

Kiedy wszedł do sali wykładowej, Hela już tam była. Siedziała na krześle, bazgrząc coś w kołonotatniku, a miejsce obok niej było wolne. Wojciech nigdy nie myślał nad tym, co by się stało, gdyby zignorował dziewczynę i usiadł gdzieś na samym końcu. Czy to by sprawiło, że Hela dałaby mu spokój? Czy przestałby o niej myśleć?

Usiadł obok niej.

- Hm, to jest dla ciebie – powiedział, podając jej styropianowy kubek. – Pamiętasz, parę tygodni temu wylałem na ciebie kawę... Więc pomyślałem sobie, że mógłbym ci to jakoś zrekompensować.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Dziękuję... Więc ty jednak mówisz?

Chłopak poczuł, że różowieją mu uszy.

- Dlaczego miałbym nie mówić?

- Nie wiem. Może dlatego, że nigdy nie usłyszałam z twoich ust nic więcej poza „przepraszam” i „jestem Wojciech” – Hela uśmiechnęła się, kręcąc pierścionkiem, który nosiła na serdecznym palcu. Był najbardziej okazały ze wszystkich, z owalnym szmaragdem.

- Ładną masz... biżuterię.

- Dzięki, też tak myślę.

Zapadła na moment dziwna cisza, podczas gdy Hela i Wojciech spojrzeli na siebie. Oczy Heli były piękne. Szare z domieszką niebieskiego tuż przy źrenicach, otoczone wachlarzem rzęs i zmarszczkami, które robią się, gdy ktoś często mruży oczy w słońcu.

Cisza trwała tylko kilka sekund.

Zaraz potem zaczęli mówić jedno przez drugie, śmiać się i szeptać. Profesor zasugerował, żeby wyszli i ucięli sobie pogawędkę na zewnątrz, ale żadne z nich tego nie zrobiło.

Okazało się, że Hela też uwielbiała podróżować, ale jej rodzice nie byli bogaci, więc dziewczyna, żeby dorobić, pracowała w przeróżnych miejscach. A na medycynie była z powołania. Chciała zostać lekarzem, wyjechać do Ghany albo innego państwa w Afryce i poświęcić swoje życie, aby pomagać ludziom.

Ale nie rozmawiali tylko o podróżach.

Hela miała wiele zainteresowań, potrafiła rozmawiać na każdy temat, jaki tylko wytoczył Wojciech.

- Dobra ta kawa – stwierdziła w którymś momencie.

Wojciech nie potrafił się z nią zgodzić. Napój był lurowaty, zimny, w dodatku bez cukru, ale nigdy nie pił czegoś lepszego.

Chyba zakochał się w Heli.

3

- Wojtunio – powiedziała Hela, zerkając na swojego chłopaka. – Co ty robisz z tym kocem?

- Rozkładam go.

Dziewczyna przewróciła oczami i zabrała mu koc w czerwoną kratę, całując go w policzek.

- Ale nie tu, nie chcę leżeć w cieniu. Będzie nam zimno.

- Dobrze, hipisko ty moja.

Wojciech pozwolił, by prowadziła. Sam pozostał nieco w tyle, niosąc kosz piknikowy. Kto normalny ma w tych czasach kosz piknikowy, pomyślał, lekko kręcąc głową, jednak nic w Heli nie mogło go już zdziwić.

Spotykał się z Helą od dwóch miesięcy i zdążył się już przekonać, że dziewczyna jest jak kinderniespodzianka. Nigdy nie wiesz, co się trafi. Hela wynajdywała coraz to nowsze miejsca, planowała niedalekie podróże, zabierała go na pchle targi (to właśnie tam kupiła kosz piknikowy). Wojciech czuł, że to były najlepsze dwa miesiące w jego życiu. Częściej się uśmiechał, zaczął inaczej patrzeć na świat. I na ludzi.

Rodzice zaczęli zauważać zmianę w jego zachowaniu. Zwłaszcza matka. Zawsze wykazywała się wybitną spostrzegawczością. Wojciech póki co nie mówił o swojej dziewczynie, nigdy wcześniej nie przyprowadził jej do domu, bo bał się fali krytyki, jaka by na niego spadła. A spadłaby na pewno. Matka zaczęłaby wypytywać Helę o różne rzeczy. Wciągnęłaby ją w taki ogień pytań, że po pięciu minutach miałyby szczegółowy życiorys. W najgorszym wypadku rodzice uznaliby, że to nie jest dziewczyna dla niego. Kto wie, czy nie kazaliby mu zerwać z nią.

Wołanie Heli wyrwało go z zamyślenia. Dziewczyna rozłożyła koc na samym środku polany. Nie było w pobliżu wielu ludzi. Jedyne przebiegający co jakiś czas sportowcy po żwirowej ścieżce i mężczyzna rzucający piłkę swojemu psu.

- Dzisiaj jesteś jakiś poważny – oznajmiła Hela, gdy usiedli na kocu. Dziewczyna wyciągnęła przed siebie nogi. – To znaczy mam na myśli to, że bardziej niż zwykle.

Wojciech wzruszył ramionami.

- Jakiś taki dzisiaj dzień. Pewnie chodzi o ciśnienie.

Hela lekko się trzęsła, ale – jak to Hela – nie dawała po sobie tego poznać. Chłopak przytulił ją i zaczął pocierać jej ramiona, żeby ją rozgrzać.

- Kompletna świruska – powiedział. – Żeby w grudniu urządzać piknik. Szaleństwo jakieś. Przecież ty się rozchorujesz, dzieciaku.

Hela wyswobodziła się z jego objęć i, trzęsąc się ze śmiechu, zaczęła wypakowywać jedzenie z koszyka.

- Dzieciaku – powtórzyła pod nosem. – Myśli, że jak jest starszy o niecały miesiąc, to pozjadał wszystkie rozumy.

- Helcia.

- Yhy, wiem, Wojtuniu.

- Co tam przygotowałaś?

Hela odwróciła się do niego i podała mu kanapki opakowane w folię. Sama zabrała się za odkręcanie termosu.

- Pomóc? – zaoferował chłopak, a Hela kiwnęła głową. Zamienili się. Dziewczyna odpakowała kanapki z indykiem i pokrojone kawałki jabłek, a Wojciech odkręcił termos.

- Czyżby... - zaczął.

- Kawa – dokończyła za niego i obydwójce wybuchli śmiechem. – Tylko ostrożnie, nie rozlej.

- Postaram się.

Zjedli kanapki przygotowane przez Helę. Podzielili się jabłkami. Dziewczyna zjadła tylko jeden kawałek, a resztę oddała chłopakowi. Wypili kawę. Napój był słodki, ale dobry i rozgrzewający. Wszystko, co przygotowywała mu jego dziewczyna, mu smakowało.

Gdy już zjedli, położyli się na kocu, a Hela oparła głowę na ramieniu chłopaka. Patrzyła w niebo, a on na nią. Usta i nos były zakryte grubym dzierganym szalikiem, tak że było widać tylko oczy i połowę czoła osłoniętego czapką.

- Tamta chmura przypomina smoka jeżdżącego na rolkach – mruzczała przyciszonym głosem.

- Tak...

- A tamta, widzisz, tamta, jest jak schylająca się staruszka.

Wojciech nie odpowiedział.

- Hej – powiedziała Hela głośno, unosząc się na łokciach. – Ty mnie nie słuchasz.

- Słucham przecież. Tylko... Zastanawiam się.

- Nad czym?

- Na wszystkim. Nad tym, że chciałbym studiować co innego.

- Czyli co?

Na moment zapadła cisza.

- Nie wiem, co innego – odpowiedział Wojciech w końcu.

Hela przewróciła ich oboje na brzuch. Czekwała na bardziej konkretną odpowiedź, a chłopka układał sobie wszystko w głowie. Żadne z nich nic nie mówiło. Patrzyli na dalmatyńczyka, który aportował swojemu panu patyk.

- W czym jesteś dobry? – zapytała dziewczyna.

- Lubię podróżować...

- Chodzi mi o bardziej przyziemne rzeczy. Jak twoje cechy.

- Jestem... Hm, jestem zorganizowany. Tak mi się wydaje.

- To jedna rzecz. Umiesz malować?

- Nie. Jestem ścisłowcem. Myślałem, że wiesz – odparł lekko urażony.

- Wiem – dała mu kuksańca. – Tak tylko sprawdzałam. Więc pomyślmy... Jesteś pomocny. Nie masz problemu z wystąpieniami.

- Rozwiązuję spory.

- To też. Znasz się na informatyce.

- Hela...

- Udzielasz korepetycji z chemii. Umiesz przekazywać wiedzę.

- Hela.

W końcu na niego spojrziała.

- Skończmy ten temat – powiedział, zaciskając zęby. Po co jej w ogóle wspominał o tym, że chciałby zmienić kierunek studiów?

Głupek, pomyślał.

- Wojtek, nie rozumiem. Sam powiedziałeś...

- Nieważne. Zapomnij o tym.

Hela nie wyczuła w jego głosie fałszywej nuty, więc zmieniła temat. Wojciech przyjął to z ulgą. Chyba by nie zniósł, gdyby dziewczyna zaczęła drążyć. Jasne, z wielką chęcią zmieniłby kierunek studiów, ale wolał nawet nie wyobrażać sobie reakcji rodziców. Natychmiast przytłoczyłoby go poczucie winy. Dobrze jest, jak jest. Czy jest w ogóle sens to psuć? I w dodatku zaczynać od nowa?

Przetarł oczy palcami. Za dużo myślał.

Objął Helę, która dopijała kawę z termosu, i pocałował ją w czoło. Naciągnął jej czapkę na uszy i zapytał:

- Chciałbyś gdzieś pojechać?

- Gdzieś – powtórzyła jak echo, nie odrywając wzroku od nieba.

- Gdzieś. Nie od razu do ciepłych krajów, ale na przykład na Słowację albo do Austrii. Tak na początek.

Spojrzała na niego, starając się wybadać, czy mówił poważnie.

- To musi kosztować pewnie mnóstwo pieniędzy...

- Wcale nie tak dużo. Jeśli jechalibyśmy we dwoje, to pewnie wyszłoby taniej.

- Nie wierzę. Ty mówisz na serio.

Przewrócił oczami. Przejął ten nawyk od Heli.

- Zwykle to ja jestem tym poważnym, Helu.

- To znaczy, że oni przestaną kierować twoim życiem?

- Kto?

- Rodzice.

Wojciech się zaperzył.

- Nie rozmawiałem z nimi jeszcze.

Hela nie wyglądała na szczęśliwą, ale nie oponowała. Zamiast tego mruknęła, że jest zimno, więc zaczęli się zbierać.

- Czy oni faktycznie są tacy straszni? – zapytała dziewczyna, oddając Wojciechowi koszyk, a sama wzięła pod pachę koc zawinięty w rulon.

- Nie, chyba nie.

- Chcę przez to powiedzieć, że chciałabym ich poznać.

Chłopak spojrzał na nią sceptycznie.

- Dlaczego?

- Bo diabeł zwykle nie jest taki straszny, jakim go malują.

- Dobra, możesz ich poznać. Niedługo Boże Narodzenie, więc mogłabyś przyjść do nas na kolację – dodał, wiedząc, że dziewczyna nie utrzymuje kontaktu z rodzicami, więc spędziłaby te święta sama.

Rzuciła mu się na szyję, a on starał się nie sprawiać wrażenia zdenerwowanego tym, że Hela pozna jego mamę i tatę.

- To wspaniale. Już się cieszę! – krzyknęła. – Wojtunio, ty wiesz, ja cię kocham.

- Jasne. Jak mógłbym nie wiedzieć, co? Helcia, ja też cię kocham. Ja też.

4

- Jak ona wygląda? – zapytała mama, stawiając na stole miskę z sałatką warzywną z majonezem. Tata zerknął na syna znad książki.

Wojciech najpierw odpiął dwa górne guziki w koszuli, a dopiero potem odpowiedział:

- Ładna, bardzo ładna. Ubiera się... inaczej. Oryginalnie.

Mama spojrzała na niego, kręcąc głową, i chłopak już wiedział, że jest zaskoczona. I rozczarowana jego zachowaniem. Pewnie w duchu jest zła, bo nie ma kontroli nad sytuacją.

- Wojciech... Co ja mam ci powiedzieć. Dlaczego nam wcześniej jej nie przedstawiłeś albo chociaż nie powiedziałeś, że... istnieje?

Powodów było mnóstwo. Bał się, bo nie wiedział, czy zyska ich aprobatę. Bał się, że jej nie polubią. Bo Hela była bardzo specyficzną osobą – albo się ją lubiło, albo nie znosiło. Nie dało się przejść obok niej obojętnie.

- Mógł chociaż uprzedzić nas kilka dni wcześniej – mówiła dalej matka, nie zwracając się do nikogo konkretnego.

- Mam dla niej prezent. Nie musisz się o nic martwić – pocałował ją w policzek. – Przyniosę kutię z kuchni.

- Dobrze, zaraz będę wstawiała pierogi. Rodzina zacznie się niedługo zjeżdżać.

Chłopak poszedł do kuchni. Wysłał Heli krótkiego esemesa z zapytaniem, czy już jedzie, a następnie zaniósł kutię do salonu.

Dziesięć minut później do domu wtoczyli się dwaj młodszy kuzyni w wieku gimnazjalnym i ich rodzice, rodzina ze strony matki (ojciec pochodził z innego miasta, jego krewni nigdy nie przyjeżdżali na święta). Zaraz potem przybyła babcia z dziadkiem. Obydwoje otrzępywali się ze śniegu i narzekali, że z każdym dniem robi się coraz zimniej.

Zadzwoił dzwonek, Wojciech pobiegł otworzyć drzwi. Mama stała za nim razem z tatą. Czekaający i niecierpliwi.

Poczuł, że przydałoby się odpiąć jeszcze jeden guzik w koszuli. Po co tak się denerwować? Co będzie, to będzie.

Otworzył drzwi. Co ma być, to będzie.

Hela już od progu rzuciła mu się na szyję.

- Wojtuniu!

- Cześć, cześć – odsunął ją od siebie, zamknął pospiesznie drzwi i odwrócił się w stronę rodziców, ale Hela już przejęła inicjatywę.

- Dzień dobry państwu – powiedziała, uśmiechając się od ucha do ucha. Bezstresowa i wesoła jak zawsze. – Pani musi być mamą Wojtka, a pan jego tatą. Wojciech opowiadał mi tyle o państwu. Same dobre rzeczy!

- Naprawdę cieszymy się, że możemy w końcu poznać dziewczynę naszego syna. Jesteś Helena, prawda?

Dziewczyna zmarszczyła brwi i spojrzała z lekkim niedowierzaniem na chłopaka.

- Helena, tak. Ale nie używam swojego pełnego imienia. Wolę być nazywana Helą.

Matka Wojciecha nie wyglądała na zadowoloną z tego powodu.

- Uważam, że twoje pełne imię jest ładniejsze – powiedziała.

Hela otworzyła już usta, ale Wojciech nachylił się w jej stronę i pomógł jej zdjąć płaszcz, szepcząc:

- Odsunąć im.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

Ojciec wrócił do salonu, mrużąc coś pod nosem o kuzynach Wojciecha. Hela wyraźnie go nie zachwyciła, ale póki co nie było najgorzej.

Matka Wojciecha zmierzyła wzrokiem dziewczynę, gdy ta ściągała buty.

Wojciech był zły na siebie. Mógł powiedzieć Heli, żeby ubrała najbardziej eleganckie ubrania, jakie ma w szafie. Ale zapomniał, więc teraz wyglądała tak oryginalnie jak zawsze. Czyli za bardzo kolorowo jak na gust jego matki. Nie podobał jej się strój dziewczyny,

widział to w jej oczach. Hela ubrała fioletowe rajstopy i sukienkę w czerwono-pomarańczowe kwiaty. Wpięła sztuczną różę w swoje długie rudawe włosy.

- Cóż za... - wykrztusiła matka, ale Wojciech rzucił jej spojrzenie.

- Wiem – zaśmiała się Hela, biorąc chłopaka za rękę. – Tę sukienkę kupiłam w lumpeksie. Śliczna, prawda?

Wojciech przełknął ślinę. Helka, błagam, nie odzywaj się już, starał się przekazać jej telepatycznie. Czy mogło być jeszcze gorzej?

- Helu – odezwał się Wojciech – chodźmy do salonu.

- Synku, mógłbyś mi pomóc w kuchni?

Wiedział, co się kryje za pytaniem matki. W kuchni weźmie go w obroty i zrobi mu awanturę o Helę. O to, że w ogóle jej nie odpowiada jego nowa dziewczyna. Wiedział o tym i dlatego odpowiedział:

- Nie, mam. Poproś o pomoc Maćka albo Przemka. Ja pokażę Heli nasz dom.

Matka, nie wyklócając się, wycofała się do kuchni. Wojciech usłyszał pojedyncze westchnięcie, które z pewnością nie zwiastowało nic dobrego. Ale co z tego? Chłopak poczuł lekki dreszczyk na plecach. Zbuntował się, postawił się matce.

Nie wiedział, jak ma się z tym czuć.

Pokazał Heli cały dom. Poszli do jego pokoju. Na samym progu dziewczyna jakby oniemiała z wrażenia. Błyszczącymi się oczami przyglądała się szarym ścianom oklejonymi zdjęciami map, krajobrazami z najróżniejszych zakątków świata. Wojciech najbardziej lubił te, które wisiały nad jego łóżkiem. Kambodża, Maroko, Tunezja.

- To tak jakby cały świat zamknąć w jednym pokoju – wyszeptała Hela.

Wojciech wiedział, że w takich ulotnych, kruchych chwilach nie trzeba za wszelką cenę szukać w głowie podkoloryzowanych odpowiedzi, które wypełniłyby ciszę. I Hela też to wiedziała. Może to był jeden z powodów, dla których ją kochał.

Siedzieli w pokoju, aż matka Wojciecha nie zawołała ich na wigilijną kolację.

Hela łatwo się nie poddawała. Starła się śmiać jak najwięcej, ale nie zbyt sztucznie. Podejmowała każdy temat z uśmiechem i chwaliła kuchnię matki Wojciecha. Gdy doszli do deseru, chłopakowi wydawało się, że sytuacja zmierza ku lepszemu.

Przyszła pora na prezenty. Starszy kuzyn tylko wywrócił oczami, bo nie wierzył w świętego Mikołaja, a młodszy pobiegł wszystkim rozdać prezenty. Hela też dołożyła podarki pod choinkę. Dziadkowie i wujkowie dostali od niej słodkości, matka Wojtka własnoręcznie zrobioną bransoletę (kompletnie nie w jej guście), a jego ojciec – miniaturowy zestaw narzędzi idealny na podróż. Wojciech też dostał prezent.

- Otwieraj, kotku – powiedziała Hela, klaszcząc w dłonie.

Otworzył. Rozerwał ozdobny papier i jego oczom ukazał się...

- Przewodnik? – zapytała podejrzliwie matka.

- Tak, Wojtuniu – Hela pocałowała go w policzek. – I to nie byle jaki. Przewodnik po Wiedniu.

Wojciech wykrztusił podziękowania i spojrzał ze strachem na matkę. Nic jej jeszcze nie mówił.

Przy stole zapadła cisza.

- Jedziecie do Wiednia? – zapytała babcia.

- Właśnie – powiedziała matka, krzyżując ręce na piersi. – Nie wiadomo mi nic o tym.

Wojciech, świadomy, że wszystkie spojrzenia skierowały się w jego stronę, zaczął pokrętnie się tłumaczyć. Zapętlił się. Rodzice byli źli. Bardzo. Widział wyraźnie ich prawdziwe emocje przykryte maskami gościnności. Nie powiedzą mu nic złego. Przynajmniej nie teraz, nie przy rodzinie.

Wrócili do jedzenia, ale atmosfera nie była już taka luźna jak przedtem. Była jak cisza przed burzą.

5

- Wiedziałam, że tak będzie – parsknęła Hela, mocno odbijając się stopami od ziemi i wzbijając się wysoko na huśtawce.

- Ale... - zaczął Wojtek, szurając stopami po piasku.

Hela odwróciła się do niego ze łzami w oczach i z zaciętą miną. Miała rozwichrzone włosy i zmarszczone brwi. Chłopak oniemiał na widok jej oczu. Gniewnych i zranionych jednocześnie. Przełknął ślinę, czując gulę w gardle.

- Wojtek, nic nie mów. Tak jest zawsze. Twoje „ale” nie istnieje.

- Gdzie jest ta Hela, która nie umie się na nikogo długo gniewać i która nie traktuje życia na poważnie?

- Przestań tak mówić. Ta dziewczyna jest zmęczona tym, że jej chłopak tkwi pod pantoflem rodziców.

Chłopak zamknął oczy. Wciąż pamiętał kłótnię, jaka wybuchła po wyjściu rodziny i Heli. Matka krzyczała jak oszalała, a twarz ojca pałała gniewem. Wojciech zapewnił ich, że jednak zrezygnuje z wycieczki do Wiednia. Nie potrafił znieść, że ciążyła nad nim taka presja. Przygniatało go poczucie winy.

Więc wybrał rodziców, a nie Helę.

- Helcia, ja wcale nie tkwię...

- Cicho bądź – wstała z huśtawki i stanęła nad nim. – Myślałam, że w końcu się uniezależnisz, zrobisz coś ze swoim życiem.

- Niby co? – zapytał.

- Zrobisz to, co będziesz chciał, a nie to, co ONI ci każą! – krzyknęła głośno.

To była dla chłopaka jak policzek.

- Nie mają nikogo oprócz mnie. To, że ty zostawiłaś swoją rodzinę...

- Odwal się od mojej rodziny – zbliżyła się do niego tak, że prawie stykali się nosami, jak dwaj bokserzy, którzy tylko czekają na pierwszy atak. – Oni nie są starymi, zniedołężniałymi dziadkami. Nie potrzebują twojej opieki. Masz ponad dwadzieścia lat, jesteś, do cholery, dorosły, a trzymasz się spódnicy mamusi jak jakiś przedszkolak.

Wojciech czuł przytłaczające go emocje. Z jednej strony każde słowo wypowiedziane przez Helę było jak kopniak w brzuch, a z drugiej był przerażony na widok jej miny.

- Hela...

Dziewczyna płakała. Spróbował ją przytulić, ale natychmiast wyrwała mu się.

Wydawała się kompletnie obca.

- To koniec – powiedziała.

On oniemiał, po raz kolejny.

- Co? Kto?

- Ty i ja. Z nami koniec.

Był pewien, że Hela może zobaczyć i usłyszeć, jak łamie się jego serce.

- Ty nie mówisz poważnie.

Otarła łzy z policzka.

- Mówię, Wojtek. Nie potrafię być z kimś, kto tkwi w beznadziejnym życiu, bojąc się wyjść poza strefę komfortu.

- Hela...

Ale Hela wcale go nie słuchała. Marszczyła brwi i zaciskała usta.

- Nie mogę być z tobą. Spójrz na siebie. Masz milion możliwości, a marnujesz życie.

- Nie mogę nic zrobić.

- Możesz. Ale nie chcesz. Boisz się – wyglądała przez moment, jakby chciała go przytulić, ale ostatecznie przypomniała sobie o tym, co powiedziała.

- Kocham cię – powiedział chłopak cicho.

- To nie wystarczy, wiesz?

- Nie można zerwać tak po prostu.

Popatrzył na Helę. Kochał ją. A ona jego.

Hela wzruszyła ramionami. Jak to możliwe, żeby ten jeden gest mógł złamać serce? - pomyślał Wojciech.

- Wojtek... - westchnęła dziewczyna. – Chcę znaleźć kogoś, kto będzie mnie ciągnął w górę, a nie spychał na dół. Chcę być z kimś, kto nie boi się spełniać marzeń. Kto nie boi się żyć.

Hela wstała i spojrzała na niego. Ból, rozgoryczenie. Smutek i ulga.

Wojtek spróbował wziąć ją za rękę. Wciąż w to nie wierzył.

- Zaczekaj.

- Nie mogę. Cześć.

I zostawiła go. Samego. Na huśtawce, pośród śniegu i ciszy.

6

Nie wiedział, że bycie zakochanym może tak boleć. Stał się apatyczny. Mniej mówił. To znaczy wcześniej nie był gadatliwy, ale po zerwaniu z Helą zwykle tuż po obiedzie wyczerpywał swój dzienny limit słów. Przestało go cokolwiek cieszyć. Wpatrywał się w kolorowe ściany swojego pokoju i myślał.

Jego życie było nijakie przed poznaniem dziewczyny, ale nie narzekał na nie, bo nie znał innego. Zaczęło mu brakować jej uśmiechu i optymizmu. Sytuacja wyglądała, jakby cofnął się do czasów liceum. Kiedy bał się sam podróżować, więc siedział w domu i czekał, i czekał, i czekał. Na co?

Nie wiedział.

Później zaczął podróżować. Niedaleko, bo niedaleko, ale mimo wszystko. Poznał mnóstwo nowych miejsc, ludzi. Zdążył się przyzwyczaić do tego dziwnego uczucia niepewności i ryzyka, które towarzyszyło mu zawsze podczas wypraw.

I nagle to wszystko stracił.

Wojciech popatrzył na plakaty porozwieszane w każdym kącie. Ameryka Południowa wyglądała tak kusząco, prawda? Chciał tam pojechać. A przynajmniej tak mu się zdawało. Tylko strach zasłaniał mu oczy, nie pozwalał wykonać ani jednego kroku naprzód.

Zerwał plakaty, które wisały nad łóżkiem. Cisnął papierową kulkę na podłogę i szarpnął za włosy, jakby miał zamiar wyrwać je razem z cebulkami.

Zaraz...

Spojrzał na to, co zrobił. Zacisnął zęby. Wbrew sobie zaczął płakać. Tchórz. Czyż nie tak nazwała go Hela? Maminsynek. Powiedziała, że Wojciech boi się żyć.

Nie potrafił dłużej tkwić w takim stanie. Do diabła, przecież on nigdy się od nich nie uwolni. Oni nie dadzą mu wyfrunąć z gniazda. Będzie tak siedział pod ich pantoflem. Do samego końca.

Zerwanie z Helą popchnęło go do myślenia w inny sposób. Nie chciał się dłużej BAĆ. Był zmęczony. I coraz bardziej zdeterminowany. Zaczął analizować wszystko w głowie. Kalkulował, sortował, liczył. Podjął decyzję.

I nie bał się ani chwili dłużej, ani trochę.

Mamo i tato,

Wyjeżdżam. Z pewnością pierwsze, co zobaczycie rano, to będzie ten list. Nie panikujcie, nie dzwońcie na policję. Jestem w końcu dorosły. Chcę Was uspokoić w pewnych kwestiach (czuję, że jestem Wam to winny).

Nie ukradłem Wam pieniędzy. Nie musicie się o to martwić. Na swoim koncie mam wystarczającą sumę. Starczy na zwiedzenie wielu miejsc. Kiedy to czytacie, lecę do Madrytu i stamtąd rozpoczynam swoją podróż. Dalej... nie wiem. Pojadę tam, gdzie mnie poniosą nogi. I serce. To nie przez Helę to zrobiłem. Nie. To dzięki niej to zrobiłem. Ona uświadomiła mi, że powinienem robić w życiu to, co lubię, a nie to, co wy mi narzuciliście. Nie wracam na studia. Nigdy nie lubiłem medycyny.

Chciałbym pracować, gdzie się da. Łapać się różnych robót i co miesiąc zmieniać miejsce zamieszkania. Zostać włóczykijem. Chcę ciekawego życia.

Nie liczę, że zrozumiecie. Nie oczekuję Waszego błogosławieństwa.

Nie wiem, kiedy wrócę. I czy wrócę.

Wojciech